

Olgiere Jędrzejczyk

"Karola Wojtyły tragedia odnowy i radość miłości:

13 i 14 grudnia odbyła się w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie wielka uroczystość pierwszych przedstawień światowej prepremiery sztuki Karola Wojtyły, papieża Jana Pawła II, "Brat naszego Boga".

Jest rzeczą oczywistą, że takie wydarzenie w Krakowie, gdzie obecny Ojciec Święty studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim polonistykę i tajny wydział z teologii, gdzie został wyświęcony przez księcia kardynała Adama Sapiehę, gdzie był wikarym u św. Floriana, sufragana, a potem arcybiskupem i kardynałem - stało się prawdziwym wydarzeniem. I nie dziwnego, że podkreślano wagę owych spektakli, które już w tej chwili mają olbrzymią renomę: że mówiono z namiętnością o literackich, aktorskich, dramaturgicznych zainteresowaniach i umiejętnościach tego wielkiego syna polskiej ziemi.

W Krakowie oczywiście wszystko musi się dziać w odniesieniu do tej historii, która w grodzie podwawelskim odcisnęła swe piętno wyraziściej niż gdzie indziej w Polsce. Tym bardziej więc zależało chyba¹ teatrowi, i reżyserowi, i Krakowowi, aby oddzielić realizację sztuki od wielkiego nazwiska autora. Sądzę, że i on sam tego sobie życzy, bo sprawa jaką poruszył w wielkim traktacie oracyjnym pt "Brat naszego Boga", przerasta doraźność, nawet najlepszego przedstawienia teatralnego. Tak więc mierzymy je specjalną miarą. Nie interesuje nas historyczność postaci - o której za chwilę - tylko jej wybór moralny. Nie interesuje nas otoczka społeczna - tylko jej tragedia opuszczenia. Nie interesuje nas szczegół

dla szczegółów - tylko sprawa raz wyznaczonej, obranej drogi.

Czyżda się to wszystko pogodzić z zanotowaną i opisaną postacią znakomitego polskiego malarza Adama Chmielowskiego? Sam tekst sztuki nieświe w sobie pewne szczegóły życiorysu, zgodne z faktami. Układ tekstu i reżyseria w przedstawieniach krakowskich są dziełem Krystyny Skuszenki, muzykę skomponował Krzysztof Penderecki, scenografię zaprojektowały Anna Sekuła i Grażyna Żubrowska. Dramat poświęcony jest wielkiej postaci polskiej sztuki czy polskiej kultury duchowej - wspomnianemu Adamowi Chmielowskiemu. Był to człowiek o niezwykłym talencie malarskim, urodzony w Igołomi w roku 1845. Jako 18-letni młodzieniec brał udział w powstaniu w roku 1863. Studiował w warszawskiej Szkole Rysunków razem z Maksymilianem Gieryskim i Benedyktowiczem, uczył się inżynierii w Gandawie, malarstwa - w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Pierwszy obraz "Sjeste włoska" wystawił w krakowskim Towarzystwie Sztuk Pięknych.

W momencie wznoszenia się talentu Chmielowskiego następuje znamienny wybór: artysta rzuca malarstwo i przyjaciół, oddaje się pracy kweśtarza. Zakłada w Krakowie - po przywdzieniu w roku 1887 habitu tercjarskiego u Ojców Kapucynów - Zgromadzenie Braci Albertynów w roku 1889. Jako brat Albert poświęca się bez reszty pracy dla bezdomnych, chorych i opuszczonych: rozpoczyna ją na ulicy Krakowskiej, na Kazimierzu. Słynna "ogrzewalnia miejska", miejsce noclegu bezdomnych, staje się głodnym z prawdziwego miłosierdzia "obszarem miłości i oddania człowiekowi".

Karol Wojtyła w swym dramacie poświęconym tej postaci zatytułował poszczególne rozdziały: "Pracownia przeznaczeń", "W podziemiach gniewu", "Dzień brata". Punkt kulminacyjny następuje w części drugiej. Obecny papież w tej właściwie młodzieńczej sztuce odważnie stawia sprawę socjalną. Bohater dramatu w dyskusji albo z Nieznajomym, albo z Tymym /alter ego bohatera/, albo z Hubertem przeczuwa godzinę buntu i właściwie godzi się na nią. Wybiera jednak - jak sądzi - większą wolność. Kiedy w scenie końcowej do Zgromadzenia Albertynów dociera informacja, że w mieście wybuchł strajk, że robotnicy się buntują, Albert - Adam Chmielowski - pozostaje przy swoich racjach miłości, poślubionej biedy. To nie znaczy, że odrzuca i potępia wybuch gniewu...

Brat Albert został w roku 1938 odznaczony pośmiertnie Wielką Wstęgą Orderu Polonia Restituta dla podkreślenia zasług poniesionych przez niego w walce zbrojnej o wolność ojczyzny, w sztuce, w dziele miłosierdzia. Po wojnie wydano w serii wielkich Polaków znaczek pocztowy z wizerunkiem oblicza Alberta - Adama Chmielowskiego, zmarłego w roku 1916.

Bardzo się boję, aby recenzenci nie nazwali tej sztuki dramatem filozoficznym. Z tego, co przytoczyliśmy tutaj, wyraźnie wynika, że jest to opisanie człowieka pobożnego, który właśnie nie filozofuje, ale wybiera drogę praktyki społecznej. Przypomina się tu zdanie Pascala - klękniij a przyjdzie wiara. W tym sensie autor wstrząsającego obrazu "Ecce Homo" zaprzeczył jakowymś rozważaniem. Przygięła go do ziemi i do biedy praktyka społeczna. Jakże więc można w tej

sytuacji nie przypomnieć słów papieża Jana Pawła II, który w czerwcu roku 1979 przyrównał pot robotników hutnictwa do potu spływającego z twarzy Chrystusowej!

Realizacja sztuki była, według przewidywań niewczesnych filozofów, utrudniona przez literackość tekstu, nasycenie rozważaniami o istocie sztuki, narodzinach jednostki w służbie społecznej. Tymczasem wyraźnie - zarówno w technice budowy scen jak i w istotnych treściach - Karol Wojtyła sięga do doświadczeń wielkiego polskiego dramatu romantycznego. Nieważna jest właściwie jedność czy następstwo akcji. Krystyna Skuszanka bardzo dobrze tę intencję autora wyczuła, wznosząc się na szczyty dyscypliny realizacyjnej i przejrzyściego celu w scenach zbiorowych /zebracy w "ogrzewalni", Albertymi w swej celi pod krzyżem/, które idealnie korespondują z obrazem szarpaniny wewnętrznej Adama - Alberta. Nieodparcie przychodzi nam na myśl informacja historyczna w końcu, że właśnie na tej scenie odbyły się właściwie wszystkie polskie prapremiery dramatów Mickiewicza i Słowackiego, wielkiego spadkobiercy romantyzmu Stanisława Wyspiańskiego.

Kiedyś Wyspiański pisał o teatrze ogromnym. Urzeczywistnieniem tych słów na pewno jest wielki teatr racji moralnych Karola Wojtyły.

"Brat naszego Boga" rozpoczyna się wstrząsającą uwerturą muzyczną Krzysztofa Pendereckiego. Ta muzyka spada na nas trochę niespodziewanie, ale kiedy przestrzeń sceniczna tak mądrze zagospodarowana przez panie Sekułę i Zubrowską zapęknia się replikami obrazów Chmielowskiego, rozumieć dokładniej

te autentycznie wszechogarniającą siłę sztuki. W końcowej scenie, po dokonaniu wyboru, brata Alberta atakuje brat Antoni, Chce się zerwać z pęt łąbractwa, widzi w tym słabość nie siłę. Wydłużona platforma zbudowana z desek, wyciągająca nieco perspektywę, plasuje aktorów - Albertyńów pod krzyżem. Koresponduje to idealnie z robotą aktorską.

Postać główną dramatu kreują na przemian Jerzy Grałek i Jan Frycz. Trudno tu stawiać oceny, rozgraniczać możliwości Grałek jest chyba bliższy fizycznym cechom Adama Chmielowskiego. Ale też to idealnie wykorzystuje. Zagrać to właśnie, ów moment, kiedy przystojny malarz o ciemnych włosach i zamieszczym ruchu zamienia się w pokornego służkę Bożego - tak chyba rozumiał swą rolę znakowity aktor polski Jerzy Grałek. Odmówić przecież nie można Janowi Fryczowi wewnętrzne go ognia żarliwości. Ten aktor zagrał postać główną w sztuce papieskiej na antypodach roboty Grałka. Od początku narzucił postaci malarza piętno uduchowienia. Czy nie za szybko? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, skoro przyjaciele malarza mówili prawie od razu o odrębności talentu Chmielowskiego, który raczej się skłania ku głębokim treściom.

Znakomicie podnosił temperaturę scen dyskusji Wojciech Ziętarcki w roli Nieznajomego. Jest to właściwie rewolucjonista, który ciągle namawia Chmielowskiego do buntu społecznego, uznając w kwestionowaniu przykładanie plastra jałtrznego ranę. Ten prawdziwy doktryner-filozof w wykonaniu Ziętarckiego ma główny udział w podkreśleniu wagi ludzkich przeznaczeń. Z powściągliwym wdziękiem grali postacie pani Heleny "mx

/Modrzejewskiej - jak się domyślamy/ i jej mąż - Anna Lutosławska i Stefan Rydel. Do najpiękniejszych scen "Brata naszego Boga" zaliczam rozmowę Matki Teologa /Maria Kościelkowska/ i Teologa /Jerzy Hojda/ w czasie świadzenia pracowni Chmielowskiego. Matka mówi do syna, że go rozumie, kiedy podkreśla różnice między ekspresją malarzką wieku XIX i twórczością łagodniejących linii prerafaelistów "rozumien cię, jesteś jezuitą". I już cały dyskurs między Stanisławem /Andrzej Grabowski/, Maksymem /Andrzej Balcersak/, Jerzym /Zbigniew Bator/, nabiera głębi. To się rzeczywiście może tylko w Krakowie udać, bo przecież domy przy ul. Basztowej, Krakowskiej, Grodzkiej, Wielkiej pamiętające dawną nędzę i spoglądające dzisiaj jeszcze na skrzyżnych Albertynów - stoją. Często bez rewaloryzacji, bo wniósł je porządkny, XIX wiek.

Część trzecia przedstawienia "Dzień Brata" przynosi scenę rozmowy z Hubertem /Tomasz Międzik/ i Bratem Antonim /Felix Szejnert/. I znowu te racje osobiste raczone zostały na tle zbiorowości albertyńskiej, która ławą stanęła w głębi sceny patrząc w symbol swojego zwycięstwa, w wielką żarliwość Brata-Społecznika.

"Brat naszego Boga" stał się już od dnia premiery trwałym w umysłach polskich elementem naszej kultury, głębokiego szacunku dla przekonań wielkich ludzi współczesności.

"Tygodnik Kulturalny" Warszawa, nr 1,4.I.1981